Politea czy demokracja?

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 22, marzec 2015 01:31
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 11907

Artystoteles dokonał klasyfikacji ustrojów państwowych posługując się dwoma kryteriami: kto rządzi i jak rządzi. Warto pamiętać, że demokracja znalazła się w gronie ustrojów zdegenerowanych – na równi z oligarchią i tyranią.

Wykazywał on bowiem, że choć w demokracji władza należy do ludu, to nie zawsze prowadzi do rezultatów służących ludziom. Argumentował, że gdy władza zostaje powierzona tłumowi, ludziom bez odpowiedniego przygotowania do sprawowania rządów, często podejmowane decyzje oparte są na emocjach, nie zaś na wiedzy. Takie zaś decyzje rzadko kiedy są sprawiedliwe i dobre.

Dobrym odpowiednikiem demokracji jest politeja – ustrój również oparty na rządach ludu, lecz opierający się na klasie średniej, która jest gwarancją stabilności państwa. Cechuje ją bowiem rozsądek, umiarkowanie, niechęć do gwałtownych przewrotów.

Choć dzisiaj nieco inaczej podchodzimy do problematyki równości i wolności, ceniąc sobie je znacznie wyżej niż Artystoteles, to jednak nieświadomie poruszamy się w jego klasyfikacji ustrojów państwowych. Czy bowiem częste argumenty i polityków, i politologów nawiązujące do znaczenia klasy średniej, nie są właśnie dążeniem od demokracji do politei?

Z tego punktu widzenia należy ocenić niektóre pojawiające się ostatnio pomysły zmian Kodeksu wyborczego. Już na etapie prac nad jego projektem, a obecnie chociażby w prezydenckim projekcie nowelizacji postulowano nałożenie na organy gminy obowiązku imiennego informowania każdego z wyborców o fakcie organizowania wyborów. Informacja taka ma zawierać m.in. wskazanie siedziby obwodowej komisji, rodzaj oraz datę wyborów, godziny głosowania, informację o sposobie głosowania, itd.

Pomysł ten uważam za zbędny z kilku powodów.

Oczywiście nakłada to dodatkowe, i to wbrew pozorom niemałe, obowiązki na organy gmin. Dzieje się to w czasie, w którym ze względu na toczące się procedury wyborcze i tak praca najmniejszych urzędów gmin jest znacznie utrudniona.

Po drugie – pomysł taki pociąga za sobą duże wydatki. Lekko licząc jest to kwota 100 mln zł na dane wybory. Jest to kwota wystarczająca do wybudowania około 100 kilometrów przeciętnej drogi lokalnej.

Może i warto byłoby tyle zapłacić, gdyby uzyskiwało się dzięki temu jakiekolwiek korzyści. Tak jednak nie jest.

Czy bez imiennego listu obywatele nie będą wiedzieli, że są wybory? Przy obecnym natężeniu kampanii wyborczej – prowadzonej i w telewizji, i w radiu, i na polskich ulicach trzeba bardzo się starać, aby faktu wyborów nie zauważyć. Oczywiście jest taka grupa, tylko że należy sobie zadać podstawowe pytanie. Czy lepiej aby takie osoby zareagowały na list, czy go zignorowały? Chyba lepsze byłoby to drugie. Jeśli bowiem czyjeś zaangażowanie obywatelskie nie wystarcza do tego by wiedzieć o odbywających się wyborach, to udział takiej osoby w procesie wyborczym będzie odzwierciedleniem chwilowych emocji – dokładnie tych przed którymi przestrzegał Arystoteles.

Czy bez wyjaśnienia w liście obywatele nie będą wiedzieli jak głosować? Poziom wiedzy nie ulegnie zmianie. W Polsce mamy bowiem do czynienia z trudnościami w rozumieniu tekstu czytanego (a czasami

Phoca PDF

i z samym czytaniem). Pisemne wyjaśnienie będzie zatem równie skuteczne jak wyjaśnienia znajdujące się w lokalach wyborczych – które podobno przy ostatnich wyborach samorządowych były niewystarczające.

Nie ulegajmy zatem pokusie podejmowania działań efektownych, ale nieefektywnych. W najlepszym przypadku skończy się to bezsensownym wydaniem środków publicznych; w najgorszym – zawróceniem z naszej drogi do poliei.

Grzegorz P. Kubalski

Phoca PDF